Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 16 (2320) | PIĄTEK 22 lutego 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Najliczniejsza w kraju

DZISIAJ rozpoczyna swe obrady Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Katowickiej Chorągwi ZHP im. „Bohaterów Pracy Socjalistycznej".

Jest to najliczniejsza Chorągiew w całym kraju. W 28 jej hufcach działa — pracuje i bawi się — 223 555 zuchów, harcerzy i instruktorów. I to działa nie byle jak. Dowodem tego jest chociażby wartość majątku harcerskiego, która wynosi w tej chwili 56 317 072 złotych. Jest to suma, na którą składa się wartość: ośrodków harcerskich, baz obozowych, namiotów, saperek, kuchni polowych, piłek, rowerów... wszystkiego, co harcerzowi może się przydać. Każdy pojedynczy harcerz z woj. katowickiego jest właścicielem tego majątku na sumę 261 zł 50 gr.

O harcerzach z tej Chorągwi możecie dziś przeczytać na str. 4—5.

LOSY KUPICIE
W KIOSKACH „RUCHU"
JUŻ OD NIEDZIELI 24 II !

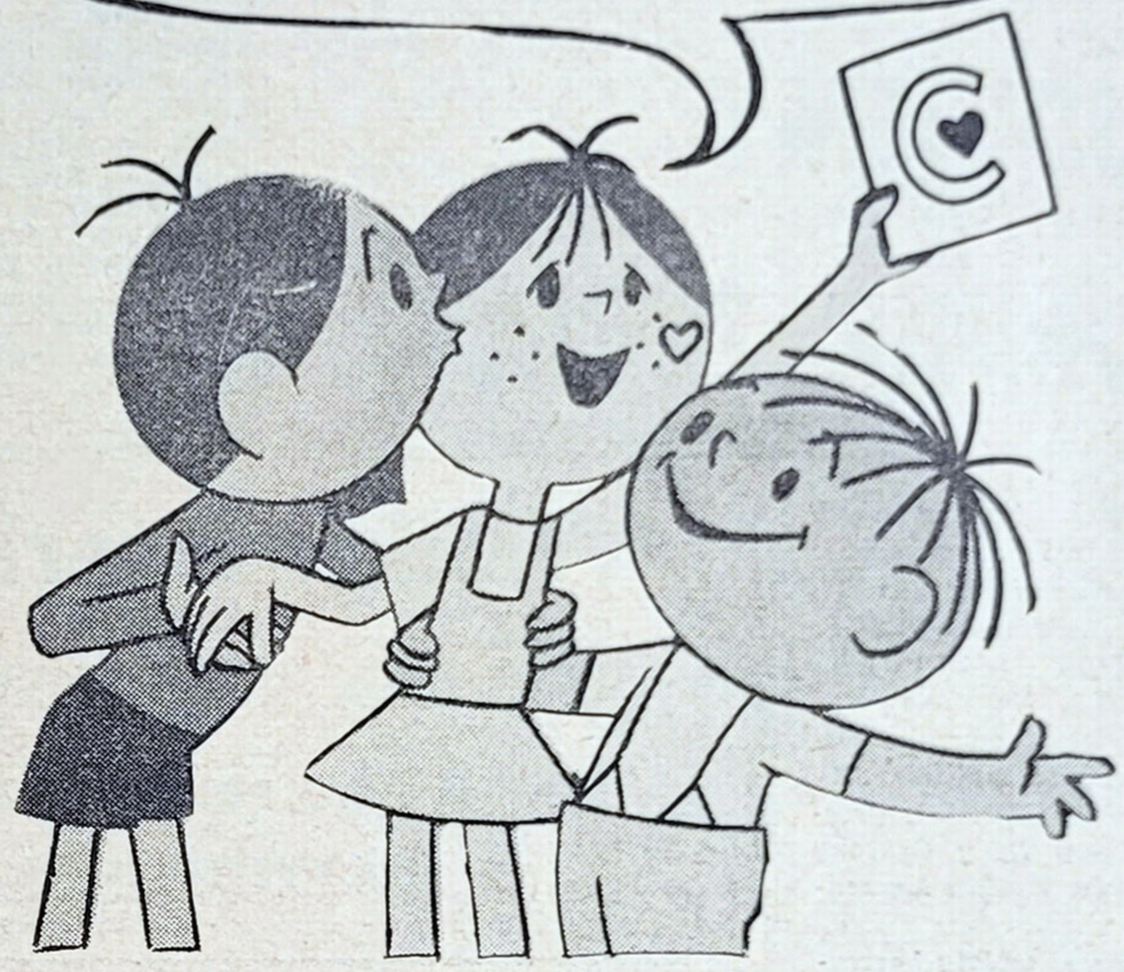

WIELKA LOTERIA FANTOWA

Z NATYCHMIASTOWYM WYNIKIEM GRY

- 15 milionów losów do nabycia w kioskach „Ruchu"!
- Co piąty los wygrywa!
- Zaryzykuj 10 złotych, zachęć do tego rodziców i znajomych!

GŁÓWNE WYGRANE:

SAMOCHODY FIAT 125 p
SAMOCHODY FIAT 126 p
TELEWIZORY BERYL
RADIOODBIORNIKI JOWITA
RADIOODBIORNIKI LUCYNA
LODÓWKI POLAR
PRALKO-WIRÓWKI M-7
MASZYNY DO SZYCIA LADA
SOKOWIRÓWKI MALINA
ODKURZACZE ZELMER 0-3
CIĄGNIKI URSUS C-330
CIĄGNIKI DZIK-2
MŁOCKARNIE MCS-7

- Nikt nie przegrywa, bo każdy zakupiony los to cegiełka na budowę CENTRUM ZDROWIA DZIECKA — Szpitala — Pomnika Bohaterskich Dzieci II Wojny.

Szczegóły na str. 2

GDY NADEJDZIE WIOSNA...

Jestem zastępową „Łączniczek". Tworzymy zgraną gromadę. Przygotowujemy tradycyjne pożegnanie zimy i powitanie wiosny. Zamierzamy zrobić kukłę-Marzannę i pójdziemy topić Zimę.

Po zakończeniu tradycyjnego obrzędu jedna z nas wyciągnie z ukrycia nową, barwnie ubraną, wielką lalkę — symbol Wiosny. Odśpiewamy powitalną pieśń na jej przywitanie. W zebraniu przyśpiewek pomagają nam najstarsi mieszkańcy wsi. (rj)

Beata Skoneczna
z Mszczonowa

Rok Polskiej Prasy dla Dzieci

MUZEUM W HARCERSKIEJ IZBIE

Czytaliśmy, że „Swiat Młodych" ogłosił Rok Polskiej Prasy dla Dzieci. Otóż drużyna nasza posiada małe muzeum w harcerskiej izbie. Są tam różne stare przedmioty, pieniądze i monety, a także dawne gazety. Mamy kilka egzemplarzy „Płomyka" z lat 1935, 1936 i 1937 oraz harcerskie pismo „Na Tropie" z dodatkiem „Zuch" z roku 1947. (ag)

69 DH im. M. Konopnickiej
w Głuchowie

LODY! LODY! LODY!

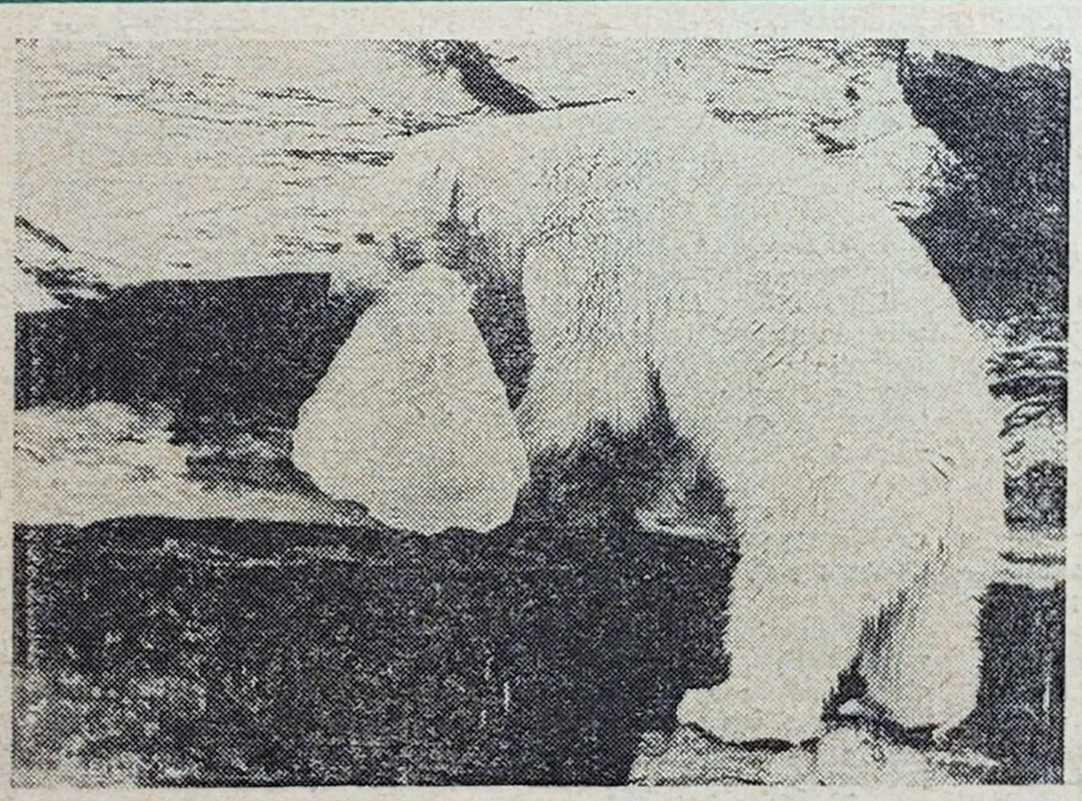

Ten polarny miś z berlińskiego ZOO narzeka na tegoroczną zimę. Dla ochłody funduje sobie od czasu do czasu prawdziwego loda. Foto: CAF

BUDUJEMY POMNIK ŻYCIA

Jakiż można wznieść pomnik tym, którzy zginęli, zanim wiedzieli, że żyją, malcom stawiającym pierwsze kroki, dziewczętom i chłopcom, harcerkom i harcerzom, którzy szli na linię frontu, w bój partyzancki, do konspiracyjnego podziemia, ofiarom pacyfikowanych przez hitlerowców wsi? Jaki wznieść pomnik dwóm milionom polskich dzieci, których nie ma wśród nas?

Postanowiono w Polsce, że będzie to monument odmienny od tych, jakie gdziekolwiek na kuli ziemskiej zostały wzniesione. Nie wykuty w martwym kamieniu, ale tętniący życiem, którego tamtym zabrakło.

Myśl rzucona przez znaną pisarkę Ewę Szelburg-Zarembinę przybrała kształt realny. Stanie Pomnik-Szpital CENTRUM ZDROWIA DZIECKA — symbol zwycięstwa dobra nad złem, pokoju nad wojną, życia nad śmiercią.

BĘDZIE ZA CZTERY LATA

Budowę Centrum już rozpoczęto. Obecnie trwają prace przy czterech blokach. Wykonano już wykopy i częściowo fundamenty. W toku są prace zbrojeniowe.

Zakończenie wszystkich prac i oddanie obiektu do użytku nastąpi w roku 1978, w pięć lat od wmurowania kamienia węgielnego.

Koszt budowy wyniesie pół miliarda złotych.

W ciągu dotychczasowych sześciu lat działalności Komitetu zgromadzono na ten cel ponad 220 milionów złotych ze składek społeczeństwa, osób prywatnych i instytucji oraz prawie 700 tysięcy dolarów od rodaków z Polonii całego świata i firm zagranicznych.

NOWOCZESNY OSRODEK LECZNICZY

Obiekt szpitalny — to zespół składający się z wysokiego 14-piętrowego budynku, stanowiącego akcent pomnikowy oraz z szeregu 3-piętrowych równoległych budynków rozdzielonych wewnętrznymi przejściami.

Szpital będzie liczył około 380 łóżek, w tym około 150 łóżek zabiegowych. W ciągu roku przewiduje się przeciętnie pobyt i leczenie 6.000 pacjentów w szpitalu oraz około 60.000 porad udzielanych w poliklinice.

Centrum — zlokalizowane w Warszawie-Międzylesiu — będzie wyposażone w najnowocześniejszą aparaturę medyczną. Będzie tam również hotel dla osób szkolących się w różnych dziedzinach pediatrycznych (chorób dziecięcych) oraz dla matek z dziećmi przybyłych z odległych terenów kraju, głównie w celu rozpoznania choroby dziecka.

CO TAM BĘDĄ LECZYĆ?

Szpital przewidziany jest dla dzieci i młodzieży od 0 do 18 lat. Program działalności szpitala opracowali światowej sławy uczeni i lekarze, specjaliści w zakresie zaburzeń rozwojowych, nowotworów, chorób serca i układu nerwowego, chirurgii dziecięcej i rehabilitacji.

Będzie tam można rozpoznawać i leczyć niemal wszystkie choroby i dolegliwości trapiące młodych pacjentów. A więc również wady wzroku, słuchu, wymowy. Nawet zabiegi dentystyczne będą tam dokonywane bezboleśnie. W salach gimnastycznych, basenach kąpielowych i salach terapii zajęciowej ozdrowieńcy będą mieli szanse — pod nadzorem wybitnych specjalistów — szybko powrócić do zdrowia.

ADRES WAŻNY DLA KORESPONDENTÓW I OFIARODAWCÓW

Komitet Wykonawczy Budowy Szpitala — Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka im. Bohaterskich Dzieci Polskich II wojny światowej. Krakowskie Przedmieście 48/50, 00-325 Warszawa (tel. 28-42-22).

Konto krajowe: PKO I. O. Warszawa Nr 1-9-122.122 Pomnik-Szpital Centrum Zdrowia Dziecka.

Konto dewizowe: Bank Polska Kasa Opieki S. A. Warszawa, E/100 565 — Pomnik-Szpital Centrum Zdrowia Dziecka.

SZEŚĆ LAT TEMU, 7 II 1968 r., powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika-Szpitala CENTRUM ZDROWIA DZIECKA. Na czele Komitetu Wykonawczego Budowy stanął minister JANUSZ WIECZOREK, przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Pierwszej wpłaty harcerskiej w kwocie 450 zł dokonał Szczep 46 Radomskich Drużyn Harcerzy. Od tego momentu do dziś prawie każdego dnia harcerskie wpłaty powiększają konto Komitetu Budowy CZD.

HARCERSKI PATRONAT

Po raz pierwszy cały Związek Harcerstwa Polskiego uczestniczył w czynie na rzecz CZD realizując zadania IV Alertu ogłoszonego 8 maja 1968 r. z Rotundy Zamojskiej pod hasłem „Harcerstwo — Bohaterskim Dzieciom Polskim".

Sprawie popularyzacji CZD służył także VII Alert przebiegający pod hasłem „Naszej Biało-Czerwonej — Pamięć — Sprawność — Czyn" (28—30 IV 1971 r.). Drużyny zuchowe i harcerskie wypracowały wówczas i przekazały na konto CZD przeszło 884,5 tys. złotych.

Pragnąc poprzeć ideę budowy CZD w sposób trwały, 1 VI 1971 ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO OBJĄŁ STAŁY PATRONAT NAD CENTRUM ZDROWIA DZIECKA.

Opracował WACŁAW BISKO

Wielka loteria fantowa

NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

PRZECZYTAJ, POKAŻ RODZICOM I ZNAJOMYM!

Tak wygląda jedna z okładek losu.

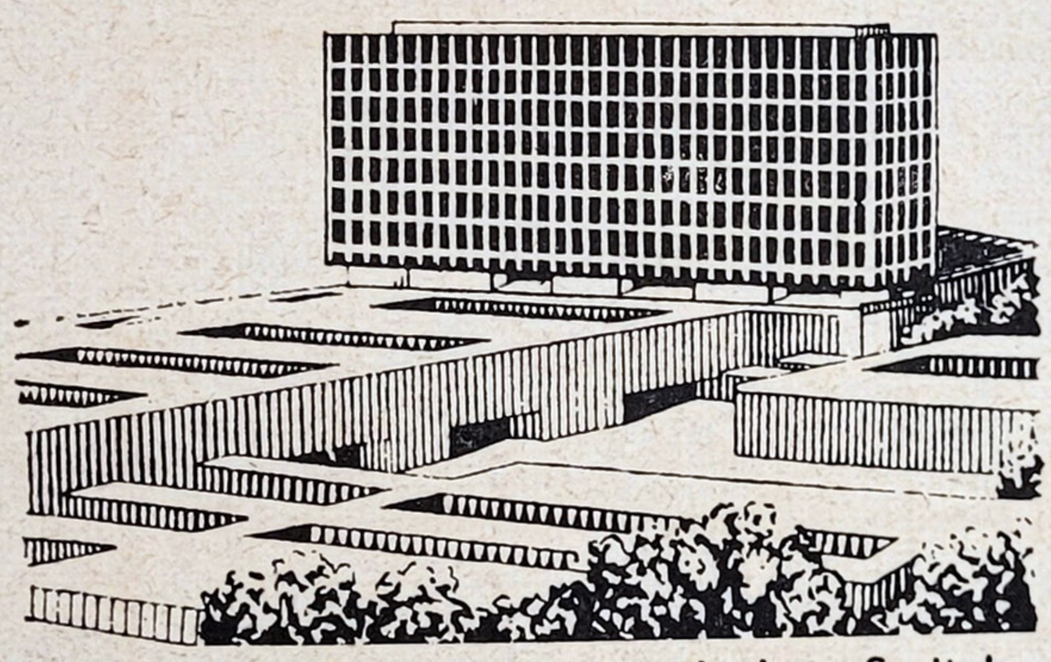

Każdy kupiony los to cegiełka na budowę Szpitala-Pomnika Bohaterskich Dzieci II Wojny

Sprzedaż losów rozpoczyna się w niedzielę 24 II, a kończy się 15 III 1974.

Losy podzielone są na 3 grupy i wewnątrz mogą zawierać następujące informacje:

- **Ofiarowałeś 10 zł na budowę Centrum Zdrowia Dziecka**
- **Wygrałeś 10 zł.**
- **Sprawdź wynik w tabeli wygranych.**

OSTATNIA INFORMACJA OZNACZA, ŻE NA LOS PADŁA JEDNA Z WYGRANYCH RZECZOWYCH.

JAK ODBIERAĆ WYGRANE?

1. Posiadacz losu z numerami, na które padły główne wygrane znacznej wartości (np. samochody, traktory, młockarnie) powinien zgłosić się z ważnym dowodem osobistym do Dyrekcji Polskiego Monopolu Loteryjnego (Warszawa, Świętokrzyska 12, pokój 29). Tam — po sprawdzeniu autentyczności losu i za jego zwrotem — otrzyma imienne upoważnienie do odbioru nagrody we właściwym przedsiębiorstwie.

2. Posiadacz losu lub losów na pozostałe wygrane może je odebrać po sprawdzeniu losu na podstawie Tabeli Wygranych (za zwrotem losu) — w sklepach ELDOM-u i ZURiT-u.

CO BĘDZIE, JEŚLI WYGRASZ NP. SAMOCHÓD?

Upoważnienia do odbioru wygranych samochodów, ciągników czy młockarni wydawane będą przez Dyrekcję Polskiego Monopolu Loteryjnego wyłącznie osobom pełnoletnim. Jeżeli wygrywającym będzie osoba poniżej 18 lat, upoważnienie zostanie wydane na nazwisko jednego z rodziców, opiekuna prawnego lub kuratora.

A JEŻELI WYGRANY FANT CI SIĘ NIE PRZYDA?

Masz prawo wówczas zażądać wymiany na inne fanty w kwocie nie przekraczającej wartości wygranej.

JUŻ WE WRZEŚNIU...

...będzie ogłoszone drugie ciągnienie loterii na CZD, w której wiele fantów (bardzo atrakcyjnych) przewidziano dla dzieci i młodzieży.

7 dni w BRZUCHU LODOWCA

Staliśmy na lodowcu Argantier we Francuskich Alpach, na wysokości 2180 m nad poziomem morza. Był 20 października, godz. 8.00. Za chwilę otworzą się mocne stalowe drzwi pieczary i wejdziemy we trójkę do „brzucha" lodowca. Mamy tam, na głębokości stu metrów od powierzchni, prowadzić przez siedem dni badania i obserwacje naukowe. Bo lodowiec zapełnia prawie całkowicie wielką pieczarę w skałach, płynie w niej, pozostawiając tylko wąską pochyłą szczelinę, długą na pół kilometra. W niej będziemy prowadzić badania; zawsze leżąc lub półleżąc, gdyż stanąć tam nie można.

Tak rozpoczyna swą opowieść Zuzanna Pegy, pracownik naukowy katedry geologii z paryskiego uniwersytetu Sorbony. To ona i dwóch jej towarzyszy — Claude Ponson, geograf oraz Marcial Bernard, ratownik górski — stali się pierwszymi glacjonautami, czyli lodonautami. Tak nazwano ich na podobieństwo oceanautów i kosmonautów. I chyba słusznie. Zresztą ocenicie sami, przeczytawszy ich pasjonującą przygodę we wnętrzu lodowca.

Jak żyć w lodówce?

Po 250 wykutych w lodzie stopniach towarzysząca odważnej trójce ekipa techniczna zniosła na dół specjalny namiot, przeróżne termometry, aparaturę pomiarową, aparaty fotograficzne, zapasy. Eksperyment badawczy miał się odbywać w „czystych" warunkach. Gotowanie — ze względu na możliwość podwyższenia temperatury — nie mogło wchodzić w rachubę.

W lodowcu wyrąbano platformę i ustawiono na niej namiot, którego podłoga i ściany były uszyte z kilku warstw materiałów ocieplających. Na podobnej zasadzie uszyta była odzież lodonautów. Nic dziwnego, choć temperatura w szczelinie lodowca wahała się około 0 stopni Celsjusza, wydawało się, że jest co najmniej —15 st. C. Jak żyć cały tydzień w takiej lodówce?! Honor nie pozwalał się jednak wycofać, eksperyment rozpoczęto.

Po co to wszystko?

Właśnie, po co te badania? Po co narażać życie ludzkie? Komu to potrzebne? A jednak potrzebne. Bo lodowce płyną jak rzeki, tylko o wiele wolniej. Ale niekiedy szybkość ich zwiększa się nagle z niewyjaśnionych przyczyn. Wtedy jęzory lodowca stanowią straszliwe niebezpieczeństwo dla osad w dolinach, turystów, schronisk. Kiedy następuje ten krytyczny moment? Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedzi na te pytania mogą dać badania procesów zachodzących we wnętrzu lodowca. Niestety, dotychczas nie udało się ich przeprowadzić, choć człowiek przeniknął na dno oceanu i w przestrzeń kosmiczną. Dopiero trójka francuskich lodonautów...

Zuzanna, Claude i Marcial dyżurują na przemian po sześć godzin. Ustawili przyrządy pomiarowe. Dokonują pierwszych zdjęć.

Błoto i rysunki na skałach

Skalne ściany są śliskie. Lodowiec, odzierając skałę, spływa w dół pod kątem nawet do 45 st. Lodonauci wykreślają na skalnej ścianie figury geometryczne, które pozwalają im obserwować optycznie wszelkie zmiany w kształcie ich lodowej przestrzeni życiowej. A przestrzeń ta potrafiła się zmniejszać niekiedy o 30 cm na dobę. Wtedy trzeba wybijać w lodzie otwór, by nie zgniotło namiotu.

Już drugiego dnia między skałę a lód wkleszcza się aparat fotograficzny. Ale najnieprzyjemniejsze jest błoto. Szkoda nawet myć ręce. Błoto kapie ze stropu za kołnierze, kapie do jedzenia, bębni po kaskach, które trzeba mieć stale na głowach. Wszystko się lepi i brudzi od błota.

Dziwne zjawiska w lodowej otchłani

Trzeciego dnia Claude przez zapomnienie zostawił na półeczce wyrąbanej w lodzie swoje rękawiczki. Kiedy po pewnym czasie obejmował wachtę, stwierdził ze zdziwieniem, że jego rękawice zostały jakby wessane w głąb lodowego pancerza.

Potem cała trójka stwierdziła, że straciła poczucie dnia i nocy. Tylko chronometry pozwalały się w tym zorientować, natomiast rytm biologiczny ludzi przystosował się do warunków stworzonych w lodowej otchłani.

Piątego dnia usłyszeli szum. Wyraźny szum wewnątrz lodowca. Nie było wątpliwości: tam, w głębi lodu, szumiał potok, który przemył sobie drogę. Ale nazajutrz szum nagle ucichł. Lodonauci nawiązali przez radio kontakt z powierzchnią. Bo jeśli to kawałki lodu zapchały koryto „wewnątrzlodowego" strumienia, ludziom w skalno-lodowej szczelinie może grozić straszliwe niebezpieczeństwo zalania.

Najważniejszy był start

Ale szczęśliwie skończyło się na strachu. Jeszcze tego samego dnia rozległo się w lodzie jakieś stęknięcie i potok znów zaszumiał. Tylko w tym momencie skądś z góry polała się woda. Co zrobili lodonauci? Oczywiście, pobrali natychmiast próbki tej wody, by zbadać później jej pochodzenie.

„Góra" — czyli kierownictwo eksperymentu — poleciło wracać na powierzchnię. Ale w tym czasie lodowiec zaczął płynąć szczególnie szybko. Ekipa ledwie nadąża z dokonywaniem pomiarów. Zostają więc jeszcze na ostatnią dobę.

I jeszcze tam na dole, zadowoleni z sukcesu, zaczęli snuć plany: jak dostać się następnym razem jeszcze głębiej w lód, jak płynąć w nim dalej i dłużej, w jakim kierunku prowadzić naukowe badania.

Bo przecież najważniejszy był ten pierwszy start.

Oprac. JAN STYKOWSKI

Rys. M. Kościelniak

Również z dalekich krajów

Mój przyjaciel Romaryk

Już od roku korespondują z Afrykaninem, imieniem Romaryk. Jest on mieszkańcem Kamerunu. Uczy się w najstarszej, tj. siódmej klasie, gdzie jest 41 uczniów. Nauka zaczyna się rano, później jest dłuższa przerwa, a po południu znów odbywają się lekcje. Tylko w niektóre dni uczniowie mają wolne popołudnia i wówczas pomagają rodzicom.

W Kamerunie żyje dużo dzikich zwierząt. Jest taki zwyczaj, że jeśli ktoś natknie się w buszu na panterę, musi powiedzieć jej: „dzień dobry pani" Wszyscy, oczywiście, unikają takich spotkań, są one zbyt niebezpieczne. Kamerun słynie z uprawy kakaowca i krzewów kawowych. Rosną tam i banany, ale są bardzo małe.

Romaryk mieszka 400 km od pustyni Sahary. W końcu 1974 r. Kamerun nawiedziła straszliwa susza, na osiedla opadały gęste piaskowe mgły. Był to piasek unoszony z Sahary. Mgła piaskowa jest potworną plagą, powoduje choroby, na które zapadają głównie dzieci, kobiety i starcy.

Romaryk pisze do mnie często, dzięki temu wiele dowiedziałem się o jego kraju. Poznałem nawet kilka słów w narzeczu mego przyjaciela. Oto kilka: usadoko — dzień dobry, soko — dziękuję, tinze — bardzo, sonlaho — do widzenia.

Przesyłam soko-nokum, czyli pozdrowienia. (rj)

Marek Lubowiecki
uczeń kl. VII

Po pełnych niebezpieczeństw przygodach zbliża się kres wędrówki Stasia i Nel. Jeszcze pobyt w murzyńskiej wiosce, oswobodzenie niewolników spod władzy okrutnego Smaina i dzieci znajdą się pod opieką swoich ojców.

W PUSTYNI I W PUSZCZY
Album „Świata Młodych"

Wytnij, zachowaj

KUPON NR 20

Trzynastka uznawana powszechnie za liczbę feralną tutaj jest uważana za szczęśliwą — 13 maja odbyło się pierwsze przyrzeczenie harcerskie, 13 listopada było otwarcie harcówki, trzynasty numer nosi sala szkolna, w której harcówka się znajduje. Tylko z numerem szczepu coś nie tak wyszło — czternasty. Ale to nic, można przecież zawsze powiedzieć: trzynaście plus jeden. A wtedy i numer się zgadza, i tradycji stanie się zadość. Bo tradycje to ważna rzecz dla Szczepu Harcerskiego przy Szkole Podstawowej nr 66 w Katowicach.

TRZYNAŚCIE

Historia

Historia to nauka, która z wszelkimi tradycjami ma sporo wspólnego. Tak się jednak składa, że ich historia jest krótka. Szkoła powstała 3 lata temu, 3 lata temu powstała również pierwsza drużyna harcerska. 52 DH liczyła wtedy 32 członków. Dzisiaj w szczepie jest 5 drużyn zuchowych i trzy harcerskie, a osób w sumie — 310. Prawie dziesięciokrotnie więcej. Zaraz, a ile to będzie w procentach?! Sto, dwieście... niemal tysiąc! Zawrotu głowy można dostać!

Ciągle ta musztra...

Zawrót głowy też już się zdarzył. Było to na biwaku w Rabsztynie, gdzie jest wąwóz, na który jak spojrzeć z boku to przypomina literę U. Wąwóz ma oczywiście dwa zbocza, jak się wdrapać na górę, to na dole jest... przepaść. No, taka może niezbyt groźna przepaść, ale zawsze — w dół.

Tam na górze druh Jacek Gutkowski, zastępca komendanta szczepu (w cywilu uczeń III klasy LO), urządził musztrę. Trzy zastępy ustawione w karnym dwuszeregu posłusznie wykonywały jego rozkazy: Baaaczność! Spoooocznij! Dwa krooooki do przooodu marsz!

I tak dalej. Raz do przodu, raz do tyłu. W pewnym momencie, gdy następny krok musiał zbliżyć „musztrantów" do samej krawędzi „przepaści", Ewa nie wytrzymała i zupełnie nieregulaminowo jęknęła:

— Oj, druhu, ja nie mogę! Ja mam lęk przestrzeni i w głowie mi się kręci!

Dzisiaj jeszcze na wspomnienie tego zdarzenia wszystkie koleżanki Ewy wybuchają gwałtownym śmiechem. A śmiech jest tym bardziej uzasadniony, że nieregulaminowa przezorność Ewy nie była taka bezpodstawna — parę osób zjechało po mokrej trawie aż na sam dół.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, że są przeciwko musztrze.

— Musztra jest bardzo dobra i bardzo potrzebna! Jej znajomość przydała nam się już nie raz, np. podczas defilady na Święcie Osiedla! My bardzo musztrę lubimy! — przekrzykują się jedna przez drugą. — A druh Jacek, to w ogóle... On i filmy kręci!

Filmowa kronika

Nie udało mi się obejrzeć żadnego filmu. Podobno to dobrze, bo podczas galowej premiery, gdy wszyscy siedzieli cichutko jak myszki i wytrzeszczali oczy, aby za chwilę ujrzeć samych siebie na ekranie, na-gle... zaczęły się z aparatu projekcyjnego wydobywać jakieś syki, dymki i... autentyczne płomienie. Awaria nie okazała się zbyt groźna i z niewielkim opóźnieniem wszyscy film zobaczyli, za to teraz co poniektórzy wspominają: — Film jak film, aaale jaka przygoda!

Ten pierwszy film został nakręcony, gdy cały szczep pracował przy porządkowaniu terenu Ośrodka Harcerskiego w Chorzowie.

PAN GRZEGORZ HORODYSKI MA TZW. ZŁOTE RĘCE I NIE POTRAFI DŁUGO USIEDZIEĆ SPOKOJNIE, A SWÓJ CZAS I UMIEJĘTNOŚCI RADIOTECHNICZNE ZAWSZE GOTÓW JEST POŚWIĘCIĆ INNYM. OFICJALNIE NAZYWA TO DZIAŁALNOŚCIĄ SPOŁECZNĄ. NIEOFICJALNIE, OBSERWUJĄC JEGO TARAPATY NAZWAŁBYM TO SZUKANIEM KŁOPOTÓW...

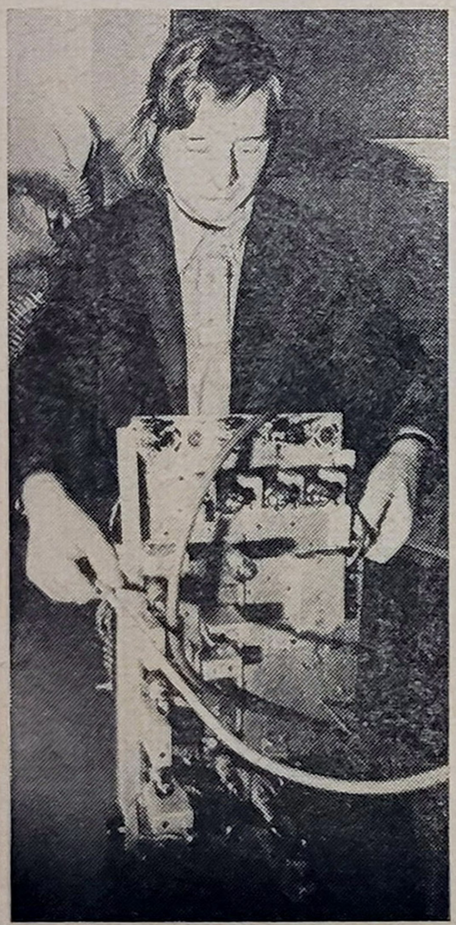

Przyjechał do Bolesławca jako 17-letni chłopak. Był rok 1945. Miasto leżało w gruzach. Przybysz, który już wówczas liznął nieco tajników radiowych — opowiada, że budował odbiorniki z... ziemniaka i jest to sztuka według niego wcale nie taka trudna — wziął się za tworzenie radiowęzła. Instalował przewody w mieście, wieszał na słupach wyremontowane przez siebie głośniki. Bolesławiec począł dzięki niemu słuchać głosu Polskiego Radia.

Gdy po latach uruchomiono nadajnik TV we Wrocławiu, pewnego wieczoru zebrała się grupa takich jak on zapaleńców. Oczywiście był wśród nich i Horodyski. O telewizji mieli jeszcze bardzo mgliste wyobrażenie, ale mimo to postanowili sprowadzić ją do Bolesławca. W tym celu trzeba było zbudować przekaźnik. Jest to urządzenie odbierające program z odległej stacji, wzmacniające sygnały, a następnie wysyłające je w kierunku anten poszczególnych aparatów. Przekaźnik zbudowano amatorskim sposobem w ciągu kilku miesięcy. Dziś wyręcza go urządzenie fabryczne. Ale...

ŚNIEG PRZESTAJE PADAĆ...

Ale w zeszłym roku u pana Grzegorza zjawiło się dwóch jego znajomych. Rozmowa — jak to wśród radioamatorów — toczyła się wokół pasjonującego tematu transformatorów, tranzystorów i cewek. I nagle pan Grzegorz wyskoczył z propozycją: — **A może byśmy tak zbudowali przekaźnik dla II programu telewizji?!**

Tu potrzebne jest wyjaśnienie. Do Bolesławca program II TV właściwie nie dociera. Niektórzy odbierają go jednak dzięki specjalnym przystawkom do aparatów w cenie 800 zł za sztukę i potężnie rozbudowanym antenom na dachach. Tak wielkich i skomplikowanych anten nie widziałem nigdzie w Polsce. Dachy bolesławieckie podobne są dzięki nim do grzbietów nastroszonych jeży, które w dodatku jeszcze specjalnie się rozczochrały. Ale, niestety: mimo tych urządzeń obraz na ekranie wygląda tak jak gdyby w studio telewizyjnym nieustannie szalały zadymki śnieżne i zepsuło się światło...

Trzy tygodnie, dzień i noc, trzech zapaleńców pracowało nad budową urządzenia. Poświęcali mu każdą wolną chwilę. Kosztowało to wiele tysięcy złotych, które dała im Powiatowa Rada Narodowa. Ona też użyczyła swego dachu na antenę przekaźnika. Wznosiło ją przez kilka godzin 12 mężczyzn, których pan Horodyski po prostu... zaczepił na ulicy z prośbą o pomoc.

Pan Grzegorz Horodyski, człowiek który sprawił, iż na ekranach telewizorów w pewnym mieście przestał padać śnieg.

Foto: Władysław Moroz

— To był nie tylko pierwszy film naszego szczepu, ale i mój pierwszy w życiu film — mówi Jacek. — Cały czas wielka niewiadoma — jak wyjdzie...?! Ale wyszedł jakoś... W każdym razie mogliśmy go pokazać rodzicom. Nareszcie coś zobaczyli, bo przedtem to tylko... słuchali opowiadań i składki płacili.

W tej chwili w archiwum szczepu są dwa jeszcze nowsze filmy: z wrześniowego Święta Osiedla i, kolorowy, z festynu sprawnościowo-obronnego w czasie IX Alertu. I to już jest i będzie tradycja — utrwalać na filmowej taśmie ważniejsze wydarzenia z życia szczepu.

plus JEDEN

Osiedle Tysiąclecia

Osiedle Tysiąclecia wyrosło kilka lat temu pomiędzy Katowicami i Chorzowem, naprzeciwko słynnego Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, a konkretnie — naprzeciwko wejścia do ZOO. Piękne nowoczesne bloki, wygodne centrum handlowe, dwie szkoły podstawowe. Jedna z nich to właśnie szkoła nr 66.

Szczep istnieje przy tej szkole, ale działa właściwie na terenie całego osiedla. Trudno byłoby zresztą inaczej, tym bardziej, że Spółdzielnia Mieszkaniowa „Górnik", która jest tutaj gospodarzem, przychylnie odnosi się do wszystkich inicjatyw i pomysłów harcerzy i pomaga ile tylko może. Ta „koprodukcja" jest bardzo udana. Nie chodzi tu tylko o pieniądze, chociaż połączenie spółdzielczych pieniędzy z harcerskimi pomysłami przynosi w efekcie wiele ciekawych imprez dla wszystkich dzieci, ale przede wszystkim o to, że się ma takiego starszego przyjaciela i opiekuna!

Szkoła

Nie minę się chyba z prawdą, jeśli powiem, że szczep jest chlubą, dumą i „oczkiem w głowie" pani dyrektor, mgr Alicji Marczak. Świadczy o tym i to, że w przepełnionej szkole „wygospodarowała" dla harcerzy oddzielne pomieszczenie na harcówkę, i to, że zna z imienia i nazwiska wszystkich funkcyjnych — przybocznych i zastępowych (a sporo ich!) i to, że jak mówi o drużynach, to uśmiecha się tak bardzo serdecznie.

Gdy komendantka szczepu gra na akordeonie to nic dziwnego, że cała wiara jest rozśpiewana na medal. Druhna phm Barbara Bańska jest w „cywilu" nauczycielką wychowania muzycznego.

Harcerzy w tej szkole widać. Każdy wtorek tygodnia jest dniem mundurowym, przyboczni składają wtedy raport pani dyrektor, meldują o gotowości do podjęcia zadań. Zastępy mają kolejne dyżury we wszystkie dni, meldują się wtedy wychowawcy. Ich zadanie polega na pilnowaniu porządku w czasie przerw, na regulowaniu ruchu. Głównie chodzi o tych najmłodszych, aby się w ferworze zabawy za bardzo nie porozbijali.

— Przed mundurem czują wszyscy respekt! — stwierdza któryś chłopiec.

Myślę, że to prawda, ale tylko częściowa. Chyba po prostu harcerze tej szkoły zasłużyli sobie na autorytet kolegów — pięknie urządzoną harcówką (własnoręcznie), filmami o sobie, filmami dla dzieci wyświetlanymi dla poszczególnych klas (jest to rodzaj pracy zarobkowej, są w trakcie zdobywania imienia bohatera szczepu i marzą o własnym sztandarze), licznymi imprezami zabawowo-sportowymi na osiedlu, dwoma drużynami zuchowymi, które prowadzą po sąsiedzku w... przedszkolu, zdyscyplinowaniem (przydała się ta musztra), no i niezliczonymi piosenkami, które potrafią śpiewać niemal bez ustanku przy akompaniamencie na akordeonie swojej szczepowej, druhny phm Barbary Bańskiej.

EWA KŁOSIEWICZ

- HKT to skrót Harcerskiego Klubu Taternickiego, który od 10 lat istnieje przy Hufcu ZHP Katowice-Zachód. Liczy on w tej chwili ponad 50 członków, którzy mają za sobą liczne wspinaczki i niemałe sukcesy. Dowodem ich fachowości jest chociażby to, że 2 członków HKT weźmie udział w rozpoczynającej się za kilka tygodni wielomiesięcznej wyprawie na Alaskę, której organizatorem jest Śląski Klub Wysokogórski.

- W Hufcu Katowice-Ligota istnieje już od wielu lat jedyna w Polsce harcerska drużyna... płetwonurków.

- Wśród harcerzy Chorągwi Katowickiej popularne bardzo są tzw. Poczty Harcerskie. Najwięcej ich istnieje w Hufcu Rybnik.

- Szczep „Arkona" przy Szkole Podstawowej nr 18 w Siemianowicach urządził w piwnicach swej szkoły harcówkę, a w niej bardzo obszerną i bogatą w eksponaty Izbę Pamięci Narodowej.

- Przy Szkole Podstawowej nr 11 w Katowicach istnieje największe w Polsce Harcerskie Muzeum Etnograficzne. Harcerze zgromadzili tam liczne eksponaty reprezentujące folklor różnych regionów naszego kraju. Są one efektem wieloletnich wędrówek obozowych.

- 5 lat temu w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie zostało oddane do użytku tzw. Miasteczko Ruchu Drogowego. Działa przy nim klub MSR, który wydał w tym czasie ponad 4500 kart rowerowych i motorowerowych.

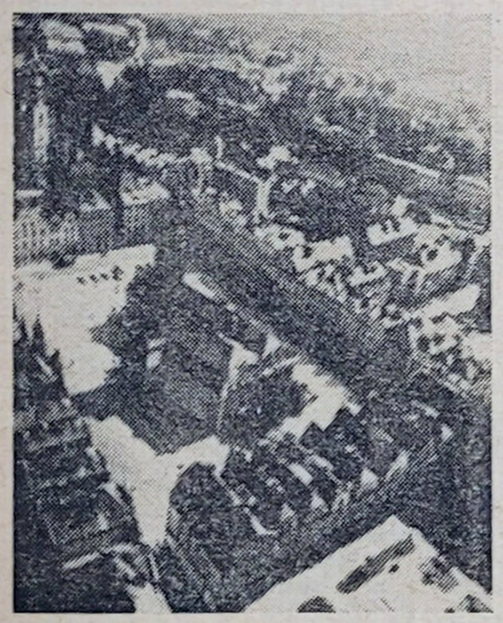

W tym oto mieście, jeszcze kilka miesięcy temu najczęściej stawianym pytaniem było: co jest z tą telewizją? Będziemy ją mieli czy nie? **Foto: CAF**

Pan Grzegorz doskonale pamięta dzień, w którym włączył przekaźnik. Pamiętają ten dzień i mieszkańcy miasta. Nagle ze zdziwieniem zauważyli, że w telewizorach przestał padać śnieg, a zamiast wirujących świetlnych płatków na ekranie ukazała się wyraźnie widoczna twarz spikerki. Sprzedawca w księgarni mówi, że od tego dnia wyraźnie wzrosły obroty sklepu. Dużo ludzi zaczęło kupować podręczniki do nauki języków obcych, których lekcje nadawane są właśnie w II programie.

WIZYTA BARDZO WAŻNEGO PANA

Pewnego dnia, w parę miesięcy po uruchomieniu przekaźnika, z pociągu przyjeżdżającego z Wrocławia wysiadł pewien Pan. Był tu już kiedyś i jako przedstawiciel Ważnej Instytucji nadzorującej porządku w eterze oglądał budowany przekaźnik. Teraz czuł się równie ważny jak Instytucja, w której pracował i dlatego, gdy wjechał na 8 piętro wieżowca Powiatowej Rady Narodowej, gdzie umieszczono aparaturę, zakomunikował panu Grzegorzowi groźnym tonem: — **Pan jest piratem radiowym! Pan to zrobił nielegalnie! Panu grozi kara! Nakazuję natychmiast wyłączyć przekaźnik!!**

Prawo jest prawem. Miasto od najbliższego wieczoru znów oglądało śnieg na ekranach. Ludzie więc zaczepiali pana Horodyskiego: — **Co z przekaźnikiem? Zamknęli? Może trzeba w czymś pomóc?**

Pomagał Komitet Partii, Rada Narodowa, dopytywał się nawet ksiądz proboszcz czy jego wstawiennictwo może na coś się przydać. Sam twórca aparatu był załamany. Wydawało mu się, że na marne poszły tygodnie pracy, wysiłek, zapał, radość. Gdy rozmawiałem z nim mówił: — **Rozumiem, mieli prawo go unieruchomić. Ale dlaczego nie ostrzeżono mnie wcześniej, że mogą być kłopoty? Przecież wiedziano co robimy! Trzeba było powiedzieć: — Panie Horodyski, przekaźnik może zakłócić pracę innych nadajników. Niech pan tak go nastroi, by pracował na innej częstotliwości. Jeśli zaś będzie pan miał jakieś kłopoty, od tego my jesteśmy, żeby coś wyjaśnić, zaproponować. Przyjeżdżaj więc pan do nas do Wrocławia, w razie czego. Przecież nie jestem piratem! Nie robiłem tego dla siebie, ale dla całego miasta, dla ludzi. Czy tego nie można było inaczej załatwić — po ludzku.**

Z MOTYKĄ NA SŁOŃCE ?

Zaczęło się pisanie odwołań. Wysyłanie delegacji do różnych Ważnych Instytucji. Ale wszędzie rozkładano ręce: — **Nic nie możemy pomóc. Może ktoś inny...** Na dachach znów począł straszyć las anten. Sprawa wyglądała na przegraną. Grzegorz Horodyski chodził zdenerwowany, smutny, unikał znajomych. Mimo to jeszcze nie rezygnował: — **Może uda mi się jednak zbudować przekaźnik wysyłający program na innych falach. Ale kto zechce mi teraz w tym pomóc?**

Takimi słowami żegnał mnie, gdy wyjeżdżałem z Bolesławca. Wydawało mi się, że wśród mieszkańców miasta będzie krążyć o nim opinia: — **To ten, który porwał się z motyką na słońce i dostał za to po głowie! A gdyby siedział cicho, nic nie robił, nie miałby kłopotów!**

Gdybym opowiadał całą tą sprawę przed paroma tygodniami, tu właściwie należałoby zakończyć. Ale okazało się, że znaleźli się jednak LUDZIE inaczej rozumujący niż ten z Ważnej Instytucji. W innej, jeszcze ważniejszej, zapadła decyzja: — **Niech i Bolesławiec ma też II program! Człowiek się napracował dla społeczeństwa, nie można tego wszystkiego tak po prostu przekreślić. Nie przesadzajmy też z tymi zakłóceniami. Niech urządzenie pracuje jeszcze przez rok. A w tym czasie albo pan Horodyski zbuduje inne według odpowiednich przepisów albo też Bolesławiec otrzyma przekaźnik fabryczny za pieniądze państwowe.**

Śnieg zniknął z bolesławieckich ekranów i na tym cała sprawa się zakończyła. Mamy nadzieję, że tym razem już ostatecznie.

MICHAŁ HAYKOWSKI

Doskonała pomoc do nauki fizyki w szkole średniej !!!

Przewodnik encyklopedyczny PWN

KOPERNIK – ASTRONOMIA – ASTRONAUTYKA

Pod redakcją W. Zonna

1300 haseł, zł 70.—

Bogate źródło wiedzy o wszechświecie, badaniach kosmosu, teorii kopernikańskiej i jej znaczeniu.

K-40

Pan Samochodzik i TAJEMNICA TAJEMNIC

ZBIGNIEW NIENACKI

(13)

Rys. Anna Stylo-Ginter

W muzeum, które kupiło ikonę Zdenka Blachy, przyjął nas w swym gabinecie kustosz, pan Ludomir Kamenik, wysoki, szczupły mężczyzna z wielką łysiną. Na jego biurku czekała już na nas ikona, uprzedzony bowiem telefonicznie przez pana Dohnala, przygotował się na nasz przyjazd.

— Określiliśmy ją na koniec XV wieku — powiedział podając mi do ręki niedużą deskę. — Tempera, ma format czterdzieści na pięćdziesiąt centymetrów. Stan jeszcze dość dobry, ale rzecz jasna, wymaga konserwacji i odświeżenia.

— Chrystus Archeiropoietos — stwierdziłem.

Na desce zobaczyłem bowiem namalowaną twarz Chrystusa, a raczej jego głowę w złotej aureoli, wylaniającej się jakby w biało-szarej draperii czy całunu. Długie włosy opadły symetrycznie ku dołowi w wężowych splotach, spiczasta bródka, pociągła twarz, głębokie zmarszczki na czole, wąski nos, mocno zarysowane brwi czyniące twarz Boga zarazem piękną i surową.

Chrystus Archeiropoietos, czyli po grecku „Chrystus nie ręką stworzony". Obraz przedstawiał tylko samą głowę, nawet bez szyi, jakby odciętą od tułowia i położoną na rozwieszonej draperii.

— Wydaje mi się, że obraz ten był kiedyś o wiele większy — mówił dalej kustosz. — Przynajmniej pięćdziesiąt na osiemdziesiąt centymetrów, a więc lekko podłużny. I chyba wisiał nad carskimi wrotami w jakiejś cerkwi. Z biegiem czasu być może brzegi deski popękały i ktoś obciął, jak mu się zdawało, zbyteczne tło, pozostawiając jedynie samą twarz.

— Zgadzam się z panem — powiedziałem wyjmując z kieszeni podręczną lupę. — Draperia, z której wyłania się głowa Chrystusa, zazwyczaj przytrzymywana jest przez postacie aniołów.

Dlaczego „nie ręką stworzony"? Warto wiedzieć, że w dawnych wiekach malarstwo ikonowe było uznawane za „sztukę boską". Malował oczywiście człowiek, ale uważano, że w momencie aktu twórczego jego ręką i pędzlem kierują jakieś wyższe siły, jak gdyby Bóg malował i przedstawiał sam siebie, malarz zaś pozostawał jedynie ślepym narzędziem. Stąd właśnie określenie „Archeiropoietos".

— Skłonny jestem również sądzić — mówił dalej kustosz, gdy ja oglądałem obraz przez lupę — że ta ikona pochodzi ze szkoły halickiej, na co wskazują jaskrawe, śmiałe zestawienia barw. Proszę zwrócić uwagę, że twarz Chrystusa, mimo całej surowości rysów, jest łagodna, ba, nawet pogodna. Szkoła halicka, jak wiemy, obejmowała swoim wpływem dość spory obszar i nie tak rzadko spotykamy się z tego typu ikonami i po naszej stronie granicy...

— Tak, ikona została przemycona — przerwałem mu odkładając lupę.

— Czyżby? Nie ma pan chyba żadnych podstaw... — zmarszczył czoło kustosz.

Odbyliśmy naradę z celnikami i ustaliliśmy, że w przypadku przewożenia malarstwa na desce celnicy mają obowiązek dokładnego sprawdzenia krawędzi obrazu i stwierdzenia, czy deska została spreparowana przez podklejenie. Na odwrocie tej ikony widać przez lupę resztki kleju i okruszki papieru ściernego. Ktoś starannie wycierał klej. No, udowodnienie faktu przemytu będzie teraz bardzo trudne. Ów ktoś może się bowiem bronić, mówiąc, że wysmarował klejem tył ikony, bo deska tu i ówdzie pęka, a potem, decydując się na sprzedaż, klej starł papierem ściernym. Mimo tego pan pozwoli, że sporządzę odpowiedni protokół. Z ramienia polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki prowadzę śledztwo w sprawie przemytu ikon i jeśli udowodnię jej związek z tą

Nikt bowiem nie jest zadowolony, gdy raptem okaże się, że kupiona rzecz pochodzi z nielegalnego źródła.

— Tak, została przemycona — powtórzyłem — a nawet mogę powiedzieć, w jaki sposób. W związku z modą na ikony nasi plastycy malują według starych wzorów ikony na deskach. Rzecz jasna, wolno je wywozić za granicę, jeśli posiadają na odwrocie stempel konserwatora. Cóż prostszego, jak delikatnie przepiłować potem deskę i część ze stemplem przykleić misternie na tył starej ikony? Celnicy nie są rzeczoznawcami dzieł sztuki i nie odróżnią starej ikony od ikony współcześnie malowanej, podrobionej na starą. Dla nich ważny jest stempel na odwrocie i zezwolenie na wywóz. A po przekroczeniu granicy cóż prostszego, jak odkleić nowe drewno od starego. Oczywiście tego numeru już się więcej nie uda powtórzyć. ikoną, być może wyłoni się ewentualność odkupienia od was obrazu.

— Uczynię to z prawdziwym żalem. Ikona jest bardzo piękna — westchnął kustosz.

Tym niemniej sporządziłem protokół w dwóch egzemplarzach. Jeden pozostawiłem kustoszowi, a drugi schowałem do portfela. Pożegnaliśmy kustosza i opuściliśmy gmach muzeum.

Zaparkowaliśmy teraz wóz przed słynną piwiarnią „U Kalicha". Ludmiła została w wehikule, a ja z panem Dohnalem poszedłem pod znany nam adres.

— Zdenek Blacha? Panowie pytają o Zdenka Blachę? — zastanawiał się jakiś nieogolony jegomość stojący w bramie. — On mieszka u dozorczyni, pani Prohaskowej. To jego ciotka.

Mieszkanie dozorczyni znaleźliśmy bez trudu. Wejście znajdowało się w wysokiej bramie. Drzwi były na oścież otwarte i wydobywały się z nich kłęby pary, bo Prohaskowa właśnie urządzała pranie.

— Nie ma go w domu. Gdzieś poszedł. A co znowu zmalował? — z niepokojem zapytała wycierając ręce w ścierkę.

Zapewne wiedziała, że nie tak dawno Zdenek siedział w areszcie milicyjnym. Może sądziła, że i my jesteśmy z milicji? Wyglądało na to, że Zdenek nie był kryształową postacią i u swej ciotki nie miał najlepszej opinii.

— Przyszliśmy do niego z interesem — oświadczył pan Dohnal tonem możliwie życzliwym, aby w pani Prohaskowej wzbudzić zaufanie. — Zdenek sprzedał w sklepie z dziełami sztuki stary święty obraz, czyli ikonę. Byłem rzeczoznawcą i dobrze mu ten obrazek wyceniłem. A teraz znalazł się pewien cudzoziemiec — wskazał na mnie — i chciałby też mieć podobny obraz. Może Zdenek ma jeszcze jeden taki sam, albo może się o podobny wystarać?

Pani Prohaskowa, tęga kobieta w chustce na głowie, aż ręce złożyła na swym pokaźnym brzuchu.

— Ludzie kochani. Zdenek wziął się za handel świętymi obrazami? A za co siedział w areszcie na Małej Strawie?

— Tego to ja już nie wiem — wykrętnie odparł pan Dohnal. — Święty obraz sprzedał legalnie i dostał za niego piętnaście tysięcy koron.

— Piętnaście tysięcy? — zdumiała się pani Prohaskowa. — Boże drogi, tyle pieniędzy! A że ma ich ostatnio w bród, to fakt. Ubrał się w jakieś kolorowe szmaty, kupił sobie nowe buty. Skąd on wziął ten święty obraz?

— Tego to ja już nie wiem, droga pani — powtórzył pan Dohnal. — Mówił mi, że znalazł na strychu. Ojciec jego podobno skądś przywiózł ten obraz.

— Jego ojciec z Pardubic? — zdziwiła się pani Prohaskowa. — Przecież jego rodzice mieszkają w Pardubicach, to znaczy moja zamężna siostra. Sześcioro ma dzieci, toteż jednego, tego Zdenka, od niej wzięłam — bo jestem bezdzietna. Niepoń z tego chłopaka, więc tego żałuję. A u nas na strychu nie mógł niczego znaleźć, bo strychy mamy puste ze względu na bezpieczeństwo przeciwpożarowe.

— Może na czyimś innym strychu znalazł — znowu bardzo grzecznie powiedział pan Dohnal.

— Nas zresztą, proszę pani, nie interesuje ta sprawa. Chcemy mieć jeszcze jeden taki obraz. Więc jeśli Zdenek się pojawi, to może pani będzie tak łaskawa i powie mu o tym. Dobrze zapłacimy.

— A do kogo ma się zgłosić? — zapytała.

Pan Dohnal zapisał numer telefonu swego mieszkania i pozostawił kartkę pani Prohaskowej.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 23. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 700 W-33

Co dalej ósma klaso?

BĘDĘ SPRZEDAWAŁA W SKLEPIE

ZDOBYWAM zawód sprzedawcy w Zasadniczej Szkole Handlowej w Kutnie. Szkoła ta podlega przedsiębiorstwom handlowym MHD i WSS. Każda kandydatka na uczennicę (czy kandydat na ucznia) składa papiery nie w szkole, lecz w biurze przedsiębiorstwa. Następnie wraz z rodzicami podpisuje umowę, że jest zatrudniona jako uczennica-sprzedawczyni. Na podstawie tej umowy otrzymuje się wynagrodzenie miesięczne. W pierwszym roku 150 zł, w drugim 300 zł, w trzecim 600 zł. Praktykę odbywamy dwa razy w tygodniu, a cztery dni trwają lekcje. Po 2,5-letniej nauce otrzymuje się świadectwo ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej, po czym zdaje się egzamin w tym sklepie, w którym odbywało się praktykę. Po zdaniu egzaminu zostaje się wykwalifikowanym pracownikiem na stanowisku sprzedawcy.

Interesują mnie następujące przedmioty: organizacja handlu i towaroznawstwo. Na tych lekcjach dowiaduję się wielu ciekawych rzeczy o towarach, przechowywaniu ich, transporcie, o wyposażeniu sklepów itp.

W mojej klasie są 34 dziewczęta. Jest nam ze sobą bardzo dobrze. Organizujemy wieczorki taneczne, wyprawy do kina, różne konkursy. Lubię swoją szkołę i jestem zadowolona z jej wyboru.

(bs)

„Magda"
z Łowicza

SZKOŁA Z PĘDZLEM W HERBIE

Na przedmieściach Ufy, a właściwie na skraju podmiejskiego lasu znajduje się budynek szkoły, o której mieszkańcy miasta mówią, że ma „pędzel w herbie". Jest to tzw. Republikańska Szkoła Artystyczna, uczy się w niej i mieszka równocześnie 420 uczniów i uczennic, którzy przyjechali tu z terenu całej Baszkirii. Przyjmowani są absolwenci... IV i V klasy szkoły podstawowej, muszą jednak przedtem zdać egzamin wstępny z rysunku.

Od tego momentu aż do X klasy (bo w Związku Radzieckim szkoły są 10-letnie, maturę zdaje się na wiosnę w X klasie) oprócz przedmiotów ogólnokształcących uczą się: rysunku, grafiki, malarstwa, rzeźby, historii sztuki, kompozycji. Przysłowiowy pędzel mają więc nie tyle w herbie, co w dłoniach.

Szkoła istnieje dopiero 6 lat, a już może się poszczycić znacznymi sukcesami. Uczniowie jej zdobywali nagrody i medale na wielu wystawach i konkursach, np. Mażyk Bajbuszyn, uczeń VIII klasy zajął w ubiegłym roku II miejsce w międzynarodowym konkursie na plakat o ochronie przyrody organizowanym w Czechosłowacji. Warto dodać, że nie był to konkurs przeznaczony dla młodzieży, ale dla dorosłych plastyków.

Na zdjęciu nauczyciel malarstwa prof. Ajrat Gajnanog przegląda prace ucznia X klasy Fagima Urozajewa. Fagim przyjechał do Ufy z oddalonej o kilkaset kilometrów wsi o nazwie Mieżbuljak, co po polsku znaczy — 5 podarków. Dlatego, jak mówi, cyfra „5" ma dla niego w życiu niebagatelne znaczenie — ma 5 ulubionych potraw, 5 ulubionych kolorów, 5 serdecznych przyjaciół.

Spytałam się więc, czy mógłby wymienić 5 rzeczy, które sprawiają mu największą przyjemność. — Oczywiście — odpowiedział Fagim i wymienił jednym tchem 5 razy słowo... malarstwo.

E. KŁOSIEWICZ

ROZWIĄZANIE KONKURSU:

Oszczędny pan Hieronim

JAK ma pan Hieronim objechać znajomych najkrótszą drogą? — pytaliśmy w „grze na dużą przerwę" w numerze 100 „Świata Młodych" z dnia 14.12.73 r. Chodziło o oszczędność benzyny w czasie składania życzeń znajomym.

Właściwa, najoszczędniejsza droga przejazdu według numerów domków jest następująca: 9, 5, 1, 2, 3 4, 8, 12, 11, 7, 6, 10. Drugi wariant takiej samej drogi: 9, 5, 1, 2, 6, 7, 3, 4, 8, 12, 11, 10.

Wiele odpowiedzi — ponad połowa z 4320 nadesłanych — zawierało inną propozycję drogi pana Hieronima. Autorzy proponowali, by kierowca zatrzymywał się między domami 9—10, 5—6, 2—6, 3—7, 7—8, 11—12 i od miejsc postoju szedł pieszo. Wydaje się nam, że taka oszczędność graniczy już ze skąpstwem. Alę dopuściliśmy wszystkie takie odpowiedzi do losowania.

Oto lista szczęśliwców, którzy w drodze losowania otrzymali nagrody — miniaturkę samochodu i znaczek z Tytusem: **Jerzy Hećka** — Zielona Góra; **Piotr Kwiatkowski** — Gdynia; **Anna Berezowska** — Gądków Wielki; **Artur Pucek** — Konin; **Jerzy Chowański** — Wojciechy; **Tadeusz Kowal** — Lewin Brzeski; **Marlena Perdjon** — Gdynia; **Jarosław Knap** — Kraków; **Dariusz Kowalczyk** — Radom; **Lidia Pijet** — Częstochowa.

Spróbuj Rozwiązać

ILE KWADRATÓW?

Przyjrzyjcie się uważnie rysunkowi i obliczcie ile jest w nim kwadratów (różnej wielkości).

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Ile kwadratów". Do rozlosowania: bony książkowe.

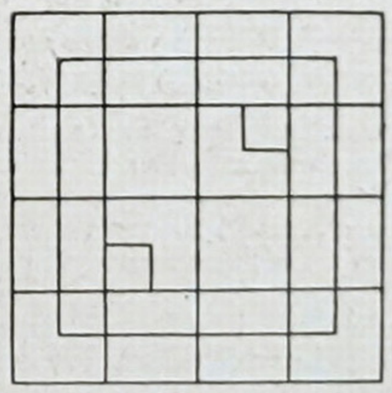

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NRU 4 (2308)

Eliminatka: „Dzień uczonego wart więcej niż życie nieuka".

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Kazimierz Chmielenko — Rydla, 2) Bożena Dolecka — Sanie, 3) Marek Gubała — Miasteczko Śląskie, 4) Mariola Jabłońska — Katowice, 5) Józef Pawlik — Bierówka, 6) Grażyna Sieńczak — Olszyna, 7) Henryk Stańko — Połajewo, 8) Danuta Zielińska — Lublin, 9) Małgorzata Szewczyk — Wieliczka, 10) Barbara Wittych — Pabianice.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NRU 6 (2310)

Eliminatka obrazkowa: „Leniwy ma zawsze wiele jutrzejszych dni".

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Krzysztof Cywka — Dęblin, 2) Zbigniew Czeszek — Dlutów, 3) Alina Gutowska — Kile, powiat Ełk, 4) Marek Klemczak — Kotlin, 5) Eugeniusz Krahel — Iława, 6) Jarosław Olszewski — Szczecin, 7) Jan Piotrowicz — Świdwin, 8) Grażyna Pszczółkowska — Piaseczno, 9) Andrzej Talara — Łódź, 10) Norbert Tomaszewski — Poznań.

SZKOŁA URATOWAŁA PAŁAC

WIEŚ STRZĘKCINO (20 km od Koszalina) straciłaby zabytkowy pałac, gdyby nie uczniowie Technikum Budowlanego z Koszalina. Po przejęciu przez szkołę niszczejącego pałacu zorganizowano w nim internat. Uczniowie wykonali wiele prac konserwatorskich, odnowili wiele pomieszczeń, a uczniowski klub i kawiarnia, zorganizowane w pięknie odremontowanych piwnicach, stały się centrum życia kulturalnego również dla załogi miejscowego PGR.

(„Express Wieczorny")

MATEMATYKA DLA PRZEDSZKOLAKÓW

W UBIEGŁYM ROKU codziennie ukazywały się 4 książki ze stylizowanym

kagankiem — symbolem Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Wśród 1400 tytułów książek z różnych dziedzin nauki sensacją wydawniczą jest „Matematyka współczesna w nauczaniu dzieci" Zbigniewa Semandeniego. Autor pracuje obecnie nad podręcznikiem matematyki dla przedszkolaków!

(„Sztandar Młodych")

SKARB W DZBANKU

W KOŃCU STYCZNIA br. pracownicy Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego w Jędrzejowie wykopali w czasie robót ziemnych gliniany dzban zawierający 13.200 miedzianych monet, tzw. boratynek, z XVIII wieku. Skarb waży 17 kg. Boratynki, na których jednej stronie wybity jest herb Polski i Litwy, a na drugiej — podobizna króla Jana Kazimierza — to dość często spotykane monety, ale w takiej ilości odkryte po raz pierwszy. Skarb można oglądać w Muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie. W miejscu odkrycia były również szczątki konia i uprzęży. Znaleziskiem zajęli się pracownicy Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach.

(„Express Wieczorny")

„PIRUET" „ZŁOTY KRĄŻEK"

9

Tegoroczna aura płata figle. Brak lodu i śniegu sprawił, że organizatorzy VI Zimowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej zmuszeni byli przełożyć termin imprezy na okres późniejszy, a kto wie czy nie zajdzie potrzeba rozegrania niektórych zawodów na sztucznym lodowisku. Ale skoro nie możemy bawić się na lodzie i rozgrywać tam hokejowych spotkań, dziś proponujemy wam hokej na wrotkach. Oto przepisy naszej nowej gry.

BOISKO

Prawie w każdej miejscowości znajduje się kawałek wyasfaltowanego placu. Tam właśnie urządzimy boisko. Może ono mieć wymiary dowolne. Ważne jest tylko oznakowanie linii autowych i środkowej. Bramki powinny mieć szerokość 1,5—2 m. **Pamiętajcie o usunięciu z boiska wszelkich przeszkód, na których możnaby się potknąć i przewrócić. Nie wolno grać na jezdniach i ulicach!**

SPRZĘT

Do gry potrzebne są kije hokejowe, wrotki oraz mała piłeczka gumowa, tenisowa lub palantowa. Zawodnicy występują w strojach dowolnych. Należy jednak pamiętać, aby ubiór był lekki i przewiewny.

DRUŻYNY

Na płycie boiska nie może przebywać naraz więcej niż sześciu graczy każdego zespołu: bramkarz, dwóch obrońców i trzech napastników. Jeżeli zabraknie wam zawodników, drużyny mogą liczyć mniej graczy. Jeśli znajdzie się więcej chętnych do gry, możecie wprowadzać zmiany — tak, jak to jest w prawdziwym hokeju. Czas trwania meczu wynosi 3 x 15 min. z przerwami między tercjami po 5 min. W połowie ostatniej tercji następuje zmiana boisk.

PRZEPISY GRY

Mecz rozpoczyna się gwizdkiem sędziego. Tylko sędzia ma prawo rozstrzygać wszelkie punkty sporne, a zwrócić się do niego może tylko kapitan zespołu. Grę rozpoczynamy na linii środkowej. Drużyny ustawione są na własnych połowach boiska. Sędzia wrzuca między dwóch napastników przeciwnych zespołów piłeczkę. Ci starają się ją zdobyć i oddać stojącym z tyłu partnerom. Piłeczkę można prowadzić wzdłuż i wszerz boiska, można ją podawać nieobstawionym partnerom lub strzelać na bramkę. Podajemy tylko kijem. Podanie ręką uznane będzie za przewinienie. Górne podania i strzały można wychwytywać ręką, ale piłeczkę trzeba natychmiast położyć na płycie boiska, a następnie zagrać kijem. Tylko bramkarze mają prawo trzymania jej dłużej i po pewnym czasie rzucenia do nieobstawionych kolegów z drużyny. Po uzyskaniu bramki zespół, który ją zdobył, wycofuje się na własną połowę boiska, aby dać możliwość wyprowadzenia piłeczki przeciwnikom. W tym wypadku obrońcy rozpoczynają grę od linii autowej, tuż przy bramce. Dopiero teraz zespół, który zdobył gola, może wjechać na drugą połowę boiska. Auty boczne wybijamy kijem hokejowym. Tak samo postępujemy z kornerami.

PRZEWINIENIA I KARY

Każdy mecz musi prowadzić sędzia, którym może być każdy z was. Sędzia spotkania ma zadanie dopilnowania aby nie było starć i dozwolonych w prawdziwym hokeju „bodiczków", czyli atakowania ciałem. Powinien on także zwracać uwagę na to, aby zawodnicy nie podnosili kijów ponad wysokość

bioder, gdyż i to może wyrządzić krzywdę grającym. Za tego typu przewinienia sędzia nakłada na zawodnika 2 min. kary. Ukarany gracz schodzi z boiska, a na jego miejsce nie może wejść inny zawodnik. Za złośliwe powtarzanie tych samych przewinień sędzia ma prawo usunąć grającego z boiska do końca spotkania. Podobne kary nakłada sędzia w wypadku uderzenia kijem w ciało. Nawet, jeżeli to uderzenie będzie przypadkowe. Za przetrzymanie piłeczki w ręku przez zawodnika z pola gry (oprócz bramkarza) dłużej aniżeli 3 sek. obowiązuje z miejsca przetrzymania rzut wolny. Przy rzutach wolnych wszyscy zawodnicy zespołu broniącego się nie mogą stać bliżej aniżeli 3 m od leżącej na boisku piłki. „Spalone" w hokeju na wrotkach nie obowiązują. Rzuty karne zarządza sędzia za faule na napastnikach w promieniu 6 m od bramki. Za faul uważane będzie każde rzucenie kijem w kierunku lecącej do bramki piłeczki. Rzut karny egzekwujemy z odległości 6 m od bramki strzałem bezpośrednim. W tym czasie pozostałym zawodnikom nie wolno wkraczać do gry. Dobitki wykonuje tylko strzelający karnego.

Radzimy wam zorganizować podwórkową ligę. Życzymy przyjemnej zabawy. **(zp)**

Zapraszam Cię Stryjku na pyszny podwieczorek... — pisze MAŁGOSIA SPYCHAŁA Z POZNANIA.

Wstrząsające ODKRYCIE w gościnnym pokoju redakcji

Agencja Wiadomości Częściowo Prawdziwych Hi-Hi donosi: Na apel redakcji jak zabawić przybyłego z Trapezfiku stryjka Tytusa dostaliśmy 35 listów z propozycjami programu jego pobytu w Polsce. Większość czytelników podeszła poważnie do sprawy, proponując stryjkowi zwiedzanie Warszawy z uwzględnieniem ogrodu zoologicznego, fabryki czekolady i cyrku. Poniżej drukujemy wyjątki z nadesłanych listów:

Janek Gdański z Wiązowni proponuje... dołączyć stryjka do jakiejś małpki zbliżonej do jego rasy lub przyprowadzić do redakcji dwóch kolegów, żeby miał z kim figlować...

Iwona Naziewicz z Gdyni: „Jestem oburzona! Żeby być bezradnym i nie wiedzieć, czym zabawić stryjka Tytusa, to już szczyt wszystkiego! Posłanie stryjka ma się składać z hamaka zrobionego z lian przywiezionych prosto z dżungli, a nie z puchowych pierzy. Na środku pokoju ma stać filodendron i fikus. Na tych roślinach mają być przyczepione pomarańcze, banany lub inny pokarm dla stryjka. W lewym rogu pokoju musi stać wanienka z ciepłą wodą. Przy suficie ma być sztuczne słońce — lampa kwarcowa."

Paweł Ziółkowski z Warszawy: „Redakcja powinna kupić lodówkę i przyzwyczajać stryjka do zimna, bo jak Tytus wróci z Bieguna, będzie dla wszystkich bardzo oziębły."

Beata Usiądek z Bydgoszczy proponuje organizować pięciobój sportowy: „Rywali wybiera stryjek spośród swych przyjaciół. Mogą być następujące dyscypliny: rzut bananem, akrobatyka na ogonie, chodzenie po drzewach... itp."

Przyszedł również bardzo dowcipny list zakończony zdaniem: „adres nieważny, ważne, żeby się stryjciowi nie nudziło i łatwowiernym czytelnikom, którzy w niego uwierzyli."

Przyznajemy, że stryjek istnieje w bujnej wyobraźni agencji HI-HI, ale adres nadawcy listu jest bardzo ważny. Albowiem wszyscy, którzy przysłali listy z programem pobytu stryjka, otrzymają od Papcia Chmiela rysunek na pamiątkę.

JACEK LISOWSKI Z WARSZAWY — Trzeba go nauczyć grać w piłkę nożną. Kiedy Tytus wróci, zastanie zamiast stryjka mistrza nad mistrzami.

Ale bawmy się dalej. Niestety, redakcja nie może wprowadzić w życie waszych rad, ponieważ **STRYJEK ZNIKŁ.** Po przyjściu dziś rano do pokoju gościnnego, gdzie stryjek był zakwaterowany, stwierdziliśmy, że okno jest otwarte, a pokój pusty. Przeszukaliśmy strychy, piwnice, kominy i pobliskie ulice. W związku ze zniknięciem stryjka zwracamy się z apelem do wszystkich, którzy mają poczucie humoru, o pomoc w poszukiwaniach. W pierwszej fazie poszukiwań prosimy o nadesłanie projektu afisza poszukiwawczego. Zdaje się, że na takim plakacie rysuje się portret poszukiwanego z przodu i z boku, oraz zamieszcza krótki rysopis. Jeśli ktoś z was spostrzeże gdzieś stryjka, ewentualnie ślady jego pobytu, prosimy o niezwłoczne powiadomienie o tym agencji HI-HI. Adres: Redakcja „Świata Młodych" 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. **W lewym rogu koperty narysować główkę stryjka.**

(HCH)

Moi drodzy! W tym numerze mnie nie ma, bo pojechałem na narty. Na razie szukam śniegu. Do zobaczenia za tydzień. Cześć!

RZEP.